

David Vikgren

słowa

INDIANIE ZE SKŁADU DREWNA

Znaki drogowe z dziurami po kulach kołyszają się na wietrze nad wysoką, falującą trawą, słońce utknęło w solidnej pozie; tam gdzie kończy się świat, zaczyna się Suomi. Oczy ryb wpatrują się przez cieki wodne w Indian ze składu drewna, którzy rzucają się prosto na bezimienne serce: wibrują bezsennie wzdłuż ciągnących się kilometrami żwirowych ścieżek, wałów, dróg ucieczki: noce prowadzi nad wodą graniczną echo wielkiego kuligu. Ten sam język, ta sama nazwa powraca, a jednak zmieniona w brzmieniu, obca niczym fotografie krewnych. Ranek odczytuje się ornitologicznie [przez szerokość skrzydeł i przyspieszenie polemik]: coraz silniejsze światło pada na przebudzone twarze. Błądzą po ciemnych jak piwnice, pustych pniach drzew z jasnymi ramionami w przód, chmura owadów jak obrona konieczna, za którą wychodzi się z zieleniejącej ciemności. Obraz przerzedza się niczym suchy materiał. W blasku pędzącego cienia od razu tworzy się droga do domu i gdzieś ty się do cholery podziewał.

MILCZEĆ W DWÓCH JĘZYKACH

Prosto przez okno uderza mnie nagle jak różga po wyciągniętych palcach. Stoję w toalecie w budynku sądu. Ktoś wymiotował na podłogę. Jeden ze starszych chłopców ciągnie się niczym nić przewodnia przez cały protokół. Moja twarz puchnie i przepycha się między oskarżonymi jak archipelag danych osobowych. Ze swojego miejsca widzę morze. Jest tam, kołysze słonością i zgniłymi liśćmi. Niemal wszystko zwiastuje szybką jesień. Urodzony w gigantycznym sprzeciwie nauczyłem się milczeć w dwóch językach.

ZACZYNAJĄ SIĘ I KOŃCZĄ

Nocami, w stanie jawy lub we śnie, siedzę nie do rozpoznania w mroku kuchni i patrzę jak ciężkie pojazdy ciężarowe pędzą przez tunele kłębiącego się śniegu. Chwile kiedy nie znajduję już spokoju by słuchać nocnego radia, czytać o Wolandzie, Józefie K czy Pyret* nawet nekrologów, wyobrażam sobie niekończące się pustkowia i nieprzyjemne pasaże przez które kilometrami ciągną się druty wysokiego napięcia. Mruczące z zimna dźwięczą aż do przeszłości, jak ciężarówka zatrzymana na poboczu, gdzie ładunek robi znajomy hałas między terminalami, żywy i umarły. Autostrada przecina ciemną linię horyzontu. Ograniczeniem jest zdolność otaczania spojrzeniem. Odległości zaczynają się i kończą we mnie.

Z: *För en framtida antropologisk forskning* [Dla przyszłych badań antropologicznych], 2002

* Pseudonim bohatera powieści Nikanora Teratologa *Äldreomsorgen i Övre Kågedalen* z 1992 r., która dla pokolenia dorastającego w latach 90. stała się książką kultową, a dziś nosi znamiona klasycznej, szczególnie w północnej Szwecji.

strasznie, strasznie trudno jest żyć w społeczności zmienia wpływa na wszystkich co zamieszkują ich kości ich ciała. że uczucie jest szczególne człowiek ma jedno dzieciństwo wmurowaną ludzką wartość, meble które ktoś wynosi. cały ciężki mozolny najpiękniejszy najładniejszy region, środowisko dorastania które niszczą znika. Eivor Bertlin stracił ceglana fasadę, Leif Rönnbäck położy karty na stół w strachu przed. który dalej i dalej, od strony północnej dom zaczyna niszczyć potem rodziny Hanun i Algahawi. które żyją na rozdrożu wielki znak zapytania. najgorsze co można zrobić to rozprze-strzenić strach, kopniaki i uderzenia, ludzie nie powinni być wystawiani na potrząsanie, wibracje. to szczególne uczucie, dać naładowane spotkanie, przerwać brawa i wiertarką, łopatami i drabinami przejąć dom, scenariusz całej społeczności, która siedziała tu i przemówiła: musimy brutalnie zacząć współpracować. coś co nie istnieje dusi się, coś co właśnie ginie, powoli rozszerza, wielka czerń. niebawem nie będzie już niczego, absolutnie nic. tu gdzie my co żyjemy nad przepaścią. myślimy myśli, czujemy uczucia, z przemyślanie wyraźnym językiem musimy żyć wynieść, wykop musimy pokazać

przywołane w liście, niebawem stopnieje śnieg. całe terytorium rozrasta się w zupełnie innej epoce niż to małych przedsiębiorstw. przedstawiają się z twarzy, nazwiska i adresu. nie jak jednostki ze szczególną odpowiedzialnością, ale jak grupa. staje się coraz większy, ten krąg. ze wszystkimi ludzkimi odpadami w środku. pójdziesz tylko na najbliższą polanę, kawałek płaskiej ziemi, która kiedyś przyczyniła się do tej nazwy. gdy wiało zimno wielki las nas chronił

Wszystko robi się inne. pierwszego dnia siadłem na kosiarce, jeździłem w dół i w górę po zboczu. już to jest wystarczającym powodem do zbadania tej historii. to co spotyka nas wiosną to długa gliniasta plaża. którą przez lata hodowano na czarną legendę. nadyma się pośrodku wokół stacji benzynowej, kiosku. i sklepu spożywczego i małego czerwonego domku, boczna ścieżka w większej ekonomicznej grze. właśnie to jest problemem. byłem najstarszym dzieckiem i rozpalałem ognisko

po sporym wysiłku mogę zacząć. sznur, nawet jeśli nowy na ten rok, odcina się go o kamień. powtarza się to raz w tygodniu. miałem w głowie tylko jedno, jeśli nie będziemy zbyt zmęczeni zanieśliemy rzeczy własnoręcznie. latem przeprowadzamy się to tu to tam. wspierana przez państwo kolonizacja idzie dalej. lata wokół. gdzie renifery puszczono na pastwisko tuż obok tamy granicznej. a więc nic o tym nie wspomniano. rok temu już minął

ładunek rozpakowują w błocie, podział wielkich bagien. mam nadzieję, że książka wypełni lukę w tym względzie. nie kopie się samotnego konia. inaczej wszystko będzie nie tak. woda podnosi się wokół lat, kształtuje ludzi, zasoby regionów są w nas tak bardzo zakorzenione. które mają dla tej historii podstawowe znaczenie. długi czas w lesie. człowiekowi wydaje się, że coś jest między wierszami. chętniej bym umarł, ale chętnie pożyję. inaczej niedługo nadejdzie ich kolej

od pewnego czasu topnieje śnieg, mentalność kramarzy jest słabo rozpowszechniona. droczyli się, mówili niezrozumiałe rzeczy. może dlatego, że zwierzęta nie chcą zrobić mi krzywdy. relacja ma odpowiedniki w wielu innych sferach. ludzie i zwierzęta są zmęczeni, wyuczeni w czasach kapitalistycznej eksploatacji. uparcie istnieli dalej. puste miejsca nad jeziorem, na całym świecie. a ja nigdy nie miałem tak posprzątanego domu jak teraz. mam nadzieję, że teraz ktoś wysadzi cały dom w powietrze

zbieraliśmy małe, suche gałązki. musiały spaść na ziemię. niektórzy sprowadzają je stamtąd, inni kilka mil stąd, trzeci biorą co jest pod ręką. nie podaję ręki, bo muszę myć się bardzo długo. był tam chłopak i dziewczyna, mieli razem troje dzieci i dom. i krzyczeli, że teraz te kurwy zobaczą. zrozumiałem, że piekło nadchodzi

jezioro było małe i zamrożone, rozbicie i słaby instynkt musiały być powodem. w pewnym końcu ogrodu. jak szczur albo pies kopią dół. garnki, widły, drewno znoszono w dół. głośnik nadawał nagrane obsceniczności o mojej nieżyjącej matce, mieszając groźby i fińskie pijackie okrzyki. w dół znosi się także zabłocone ubrania, narzędzia. byłem dziesięcioletnią dziewczynką. radykalni robotnicy i rolnicy zachowywali się jak dotąd zdumiewająco spokojnie. to tu chcieli nas ściągnąć

albo jedno albo drugie, zawsze coś. byłem dzieckiem w ciele mężczyzny kiedy biegłem po siekierę. wolno nam było okazać się delikatnymi, nauczyć się od rolników kopania w ziemi a od analfabetów używania przebiegłości i sztuczek. długość ich życia była krótsza niż ta, które mieliśmy wokół naszego domu. kiedy

zajmowałem się nim, niepotrzebny był rytuał ablucji. przed burzą śnieżną wszystko staje się zbyt twarde a dni zbyt krótkie, zaciąga

się nas w ślepią uliczkę, gdzie możemy liczyć tylko na siebie. czas intelektualnych z pewnością się skończył

nigdy ci nie wierzą, i nie jesteś dobry w pisaniu. byłem dużą pomocą dla rodziców, siedzą w mokasynach i podejrzliwie patrzą w obiektyw. biało i szeroko we wsi. to raczej nie był przypadek. ta naiwność, którą wtedy mieliśmy, męczy mnie. zbiornik zaporowy i magazyn zawierają dużo wody. mogliśmy się tam umyć całkiem sami. prawie upadłem słysząc nazwę. to rodzinny modus operandi. coś co wskazuje na dość dobrze zorganizowaną społeczność

to nie moja sprawa, by opisać tu, jak formułuje się akcje, słońce było już wysoko. ale tak łatwo mogli się tam dostać i zadbać by wszystko było na swoim miejscu. szukanie powodu do kłótni to ich styl życia. słoneczny dzień jest oczywiście przyjemny, ale człowiek nie czuje się częścią społeczeństwa. dla nas nie ma nic innego poza życiem, bez niego jesteś martwy. i zmuszony zacząć od początku. cóż pozostało poza rzucaniem kamieniami

polany z moroszką, łąki z sianem zniknęły. czasem musimy coś porwać, by dostać choć kawałek, część już nigdy się nie znajdzie. to co postawiło nogę w ich domu okazuje się zasadzoną historią. wgląd w to co oznacza podniesienie poziomu wody. pozostały tylko sękaty brzoźki, które nie chronią przed wiatrem ani nie dają nic, co daje ujarzmioną wściekłość. istnieje wyjaśnienie dlaczego jest jak jest. spokojnie przenocowałem w tym domu

zatapiają wielkie obszary. by w końcu je zdusić. matka potrafiła być spokojna, uciąć sobie dodatkową drzemkę. żelazna rura, wołanie o pomoc. w kiedyś żyjącym lesie. ludzi mieli się w nie-ludzkich warunkach. latem chodzę po podwórku, zacieram ślady po stopach i kopytach. ale nigdy nie mówiło się o burzy, nie

starczało słów, miały być proste i gładkie, by nie zniszczyć namiotu. nie szukaliśmy, po prostu tam byli

w ogniu

Tylko kilka słów na drodze

przełyk obwarowany

Tak długo poruszaliśmy się bez języka

Ale wzór nadaje sens

powiedzenia miękko kształtują się w ustach, dopasowują

Tam na ścianie

Napisany czas staje się przedmiotem

Rezonuje

*

Muszę literować

cały świat ubrać w słowa usteczka

Idzie powoli krok po kroku

Powiew wiatru jest najwyżej głosem

ludzie na podłodze

Stoją i drżą przez jakiś czas

wyciągnięci zatopieni w wydychanym powietrzu

zbierają się wokół środka

połączony wstyd

Wyrażenie Wydalenie

Wciąż łączy się wiele nazw w rzędzie

*

Historia

jest jak się mówi

Sprawy (nie) mają się tak jak trzeba

Powiedziałem: Wieś Mezhador znaczy Wieś na skraju

Cieliliśmy się

W ciemność czcze gadanie

populizm oparty na tożsamości

Staliśmy płacząc bo nie istnieją słowa

Tu jest piekło

*

Język ma odwrotną stronę

wymyśloną przeszłość by się wokół niej zebrać

Litera zabija

Powiedziałem: Rzekrzeki cztery nurty znaczy delta Nigru

Znaki gromadzą się

obietnica całości zastępuje sprawiedliwość społeczną

Właśnie tak nie było tu chyba nigdy

ale zbliżającą się wojnę widziano początkowo w odmienionym
użyciu języka

Mówienie było jak leżenie w ogniu

*

Muszę literować to

co głos narratora ożywia

dążę do oddania formy wyjściowej

Sprawy (nie) są tym czym powinny

Powiedziałem: Meänkieli znaczy Nasz język

Oni mówią myślą rysują zupełnie inaczej

Głosy przychodzą i odchodzą

Fale

Wibracje rozdarte płaczem

*

Szczęście do niczego nie prowadzi

Przeliteruj

nazwa jest fikcyjna, bo jest nas wielu w tych ustach

Jest bo teraz znika

Powiedziałem: Głos jest fałdą znaczy Pocieszenie zniknęło

Musimy to tu to tam gdzie już jesteśmy

lasem między pniami

Pisze się jak się słyszy

Z: David Vikgren, *Folkmun*, [Mowa potoczna], 2011